Jerzy Illg

"Dusza polska w ciemności żyjąca" : listy Josepha Conrada-Korzeniowskiego do Wincentego Lutosławskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/4, 261-288

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXXII, 1981, z. 4
PL ISSN 0031-0514

JERZY ILLG

„DUSZA POLSKA W CIEMNOŚCI ŻYJĄCA"

LISTY JOSEPHA CONRADA-KORZENIOWSKIEGO DO WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO

W większości prac poświęconych życiu i twórczości Josepha Conrada, wydawanych zarówno w Polsce jak i w całym świecie, odnaleźć można nazwisko Wincentego Lutosławskiego. Przywoływane ono bywa co najmniej z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze wówczas, gdy podejmuje się próby wyjaśnienia fascynującego wielu badaczy podstawowego fenomenu twórczości Conrada, jakim było samo podjęcie decyzji pisania po angielsku. Po wtóre zaś — w kontekście dociekań zmierzających do ustalenia genezy jednej z najważniejszych powieści pisarza, *Lorda Jima*.

W pierwszym wypadku badacze powołują się na jedną z kilku opublikowanych przez Lutosławskiego relacji z wizyty u Conrada; w drugim wysuwają hipotezę (bądź jej zaprzeczają), iż najwcześniejsza z owych relacji mogła pośrednio przyczynić się do ukształtowania zarówno fabuły utworu, jak i związanego z nią zespołu dodatkowych, zaszyfrowanych znaczeń wynikających z kompleksów i obsesji autora. Już choćby z tych powodów dotychczas nie znane listy Conrada do Lutosławskiego, publikowane poniżej, zasługują na wnikliwą uwagę. Stanowią wszak bezpośrednie świadectwo pozwalające dokładniej ustalić okoliczności brzemiennego w skutki spotkania między dwoma Polakami, którzy u samego schyłku XIX w. zaczynali zdobywać rozgłos w piśmiennictwie angielskim.

Kim byli w momencie spotkania, tzn. w roku 1897? Występujący w roli gospodarza Teodor Józef Konrad Korzeniowski po odsłużeniu, głównie pod banderą brytyjską, blisko 20 burzliwych lat na morzach całego świata, w 1894 r. postanowił poświęcić się pisarstwu, osiadając na stałe w Anglii, która stać się miała jego przybraną ojczyzną. Dwie pierwsze powieści: *Almayers Folly* (1895) i *An Outcast of the Islands* (1896), spotkały się z uznaniem i pozytywnymi recenzjami. Trzecia, *The Nigger of the Narcissus*, ukończona w styczniu 1897, wydana została

w grudniu tego roku i ugruntowała pozycję pisarza, nie tyle wprawdzie na rynku księgarskim, co przede wszystkim w opinii krytyki literackiej.

Wincenty Lutosławski (1863—1954), młody, lecz znany już filozof, przyszły profesor kilku uniwersytetów europejskich i amerykańskich, przygotowywał wówczas angielską edycję swego rewelacyjnego dzieła *The Origin and Growth of Plato's Logic* (w którym posługując się wynalezioną przez siebie metodą stylometrii jako pierwszy ustalił chronologię dialogów Platońskich). Otrzymawszy od Henry Jamesa adres wyróżniającego się w literaturze angielskiej rodaka [1] nawiązał on z Korzeniowskim kontakt listowny, którego rezultatem było spotkanie — pierwsze i ostatnie zarazem [2]. W biografii obu Polaków był to jedynie drobny i pozornie nie znaczący epizod, jednakże — jak powiedziano na wstępie — w badaniach nad Conradem powraca się do owego zdarzenia po dzień dzisiejszy [3], spowodowało ono bowiem w jego biografii osobistej, duchowej, a także literackiej następstwa niezwykle istotne.

---

[1] Zob. W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*. Warszawa 1933, s. 214. Dalej do tej książki odsyłamy skrótem JŁ. Liczba po skrócie oznacza stronicę.

[2] J. H. Retinger (*Dwie narodowości Conrada*. W zbiorze: *Conrad żywy*. Londyn 1957, s. 130) pisząc o angielskich kontaktach Conrada z Polakami wspomina: „Od czasu do czasu spotykał prof. Lutosławskiego, ale nie lubił go również i unikał spotkań z nim, o ile to było możliwe bez wywołania urazy". Zaświadczony tu — pełen rezerwy, ale i zarazem taktu — stosunek Conrada do Lutosławskiego znajduje potwierdzenie w liście do O. R. Garnet z 20 X 1911, natomiast informacja o wielokrotnych kontaktach Conrada z Lutosławskim jest mocno wątpliwa. Kontaktów tych nie można wprawdzie wykluczyć, jako że Lutosławski często bywał w Londynie, gdzie w r. 1903 założył „ognisko" polskiej myśli narodowej i gdzie w latach 1904—1906 wykładał literaturę polską w University College oraz, jak pisze w swej autobiografii (JŁ 265), urządzał „poza uniwersytetem prywatne zebrania dla interpretacji wieszczów". Brak jednakże jakichkolwiek dowodów istnienia tych kontaktów, a spotkanie w r. 1897 jest jedynym, którego wiarygodność nie budzi wątpliwości. Informacjom Retingera przeczy bezpośrednie wyznanie Lutosławskiego (*Odwiedziny u Conrada*. „Tygodnik Wileński" 1925, nr 1), kończącego jedną ze swych relacji z wizyty u Conrada słowami: „Nazajutrz pożegnałem uprzejmego gospodarza i nigdy go już w życiu nie spotkałem". Wspomina również (JŁ 215), iż go Conrad „później już nigdy nie zapraszał". Wchodzi natomiast w grę możliwość kontaktów listownych, na co zdaje się wskazywać zachowana w papierach Lutosławskiego notatka z listopada 1897, iż wydane wówczas w oficynie Longmansa w Londynie dzieło o logice Platona należy wysłać m. in. pod adresem: Joseph Conrad, Stanford-le-Hope, Essex.

[3] Autor najnowszej biografii Conrada, Frederick R. Karl (*Joseph Conrad. The Three Lives. A biography*. London 1979, s. 9—12) od omówienia tego właśnie epizodu oraz ukazania jego następstw rozpoczyna pierwszy rozdział swej pracy. Na ten temat pisali także m. in.: P. Grzegorczyk (*Z dziejów Conrada w Polsce*. „Ruch Literacki" 1927, nr 5), A. Gillon (*The Eternal Solitary. A Study of Joseph Conrad*. New York 1960, s. 34—37), L. Krzyżanowski (*Joseph Conrad. Centennial Essays*. New York 1960, s. 113—116), Z. Najder (*Conrad's Polish Background. Letters to and from Polish Friends*. London 1964, s. 22—23; wstęp w J. Conrad-Korzeniowski, *Lord Jim*. Wrocław 1978, s. XXXIII—XL. BN II 188. Dalej do tej pozycji odsyłamy skrótem W-L. Liczba po skrócie oznacza stronicę), A. Busza (*Conrad's Polish Literary Background and Some Illustrations*

Oto w ogłoszonym w kwietniu 1899 na łamach petersburskiego „Kraju" artykule pt. *Emigracja zdolności* Lutosławski posłużył się przykładem Konrada Korzeniowskiego dla zilustrowania swej tezy, iż całkowicie niesłusznie zwykło się w Polsce piętnować jednostki wybitne, „nie znajdujące odpowiedniego pola pracy u nas" i szukające w związku z tym na obczyźnie „szerszej areny dla swej działalności". Przeciwstawiając się tradycyjnym uprzedzeniom rzutki filozof (który *nb.* sam wykładał i zdobywał rozgłos pracami ogłaszanymi od początku za granicą) nie widział niczego hańbiącego w emigracji zarobkowej, jako że możliwy w ten sposób do zdobycia kapitał jest w jego przekonaniu „niezbędnym środkiem dla urzeczywistnienia najwięcej idealnych celów, a korzystniej jest zbierać go u zamożniejszych sąsiadów, niż wydzierać go sobie wzajemnie" [4]. Ponadto — dowodził Lutosławski — ludzie twórczy i energiczni, marnujący nierzadko swe uzdolnienia „w dusznej atmosferze" krajowej, mogliby lepiej przysłużyć się swej ojczyźnie i szerzej rozsławić jej imię „przyjmując jej udział w postępie ludzkości", której dorobek pomnażaliby o dzieła będące „płodem polskiego ducha".

Fragment dotyczący Conrada brzmiał, jak następuje:

> Niedawno w literaturze angielskiej odznaczył się nasz rodak, Konrad Korzeniowski, emigrant z roku 1863, znany pod pseudonimem Joseph Conrad. Powieści jego cechuje polska szlachecka fantazja, wybujała podczas długoletnich wędrówek wśród wysp oceanu Spokojnego. Gdym go odwiedzał na wsi pod Londynem, postawiłem mu zwykłe pytanie: „Dlaczego pan nie pisze po polsku?" — „Panie! zbyt cenię naszą piękną polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudolną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb" [5].

W szczególnej sytuacji pozbawionego państwowości społeczeństwa polskiego, uporczywie broniącego własnej tożsamości duchowej i moralnej przed wynaradawiającym działaniem zaborców, problem poruszony przez Lutosławskiego był nad wyraz drażliwy, a zajęte przezeń stanowisko musiało okazać się kontrowersyjne. Zwłaszcza że jedyny przytoczony przykład zaczerpnięty został z literatury — a więc dziedziny będącej w powszechnym odczuciu głosem narodowego ducha i sumienia, substytutem i zarazem ucieleśnieniem wartości dla Polaków najcenniejszych. Zdaniem autora zapóźnienie w rozwoju naszego rynku księgarskiego sprawia ponadto, że pisarze polscy, „którzy poczuwają się do obowiązku zostania koniecznie w kraju, jeśli są zmuszeni do pracy literackiej na własne utrzymanie, zarazem obniżają jej poziom o tyle, że nie tylko zdolności swoich nie rozwijają, ale nawet dochodzą do zupełnego ich zaniku" [6].

---

of the Influence of Polish Literature on His Work. Rome 1966, s. 188—199), B. Kocówna (*Polskość Conrada.* Warszawa 1967, s. 119—123; *„Lord Jim" Josepha Conrada.* Warszawa 1969, s. 87—89), G. Morf (*The Polish Shades and Ghosts of Joseph Conrad.* New York 1976, s. 91—94).

[4] Cyt. z: W. Lutosławski, *Iskierki warszawskie.* Warszawa 1911, s. 63.

[5] *Ibidem,* s. 61.

[6] *Ibidem,* s. 62.

Ta przesadnie generalizująca konstatacja nie tylko jest krzywdząca w odniesieniu do całego szeregu wybitnych twórców, zarówno okresu pozytywizmu, jak i wstępującej w życie Młodej Polski, ale ponadto wyprowadza się z niej tu wniosek naiwny i paradoksalny:

> Ci sami autorzy, jeśli by, idąc za przykładem Konrada Korzeniowskiego, owładnęli wszechświatowym językiem angielskim i po angielsku, a nie po polsku pisali to, co piszą dla zarobku, zyskaliby dosyć wolnego czasu, aby najlepsze swoje myśli przekazać rodakom w najdoskonalszej formie we własnym języku [7].

Wywody i argumentacja Lutosławskiego wbrew jego intencjom okazały się w rezultacie krzywdzące także dla samego Conrada. Stało się tak m. in. z tej przyczyny, że w cytowanym artykule znalazły się jawne dezinformacje. Oczywistym błędem, postarzającym pisarza o co najmniej 10 lat, było uczynienie go emigrantem z roku 1863. W ten sposób czytelnicy „Kraju", nie mając pojęcia o prawdziwych okolicznościach impulsywnej „tragicznej decyzji" 17-letniego młodzieńca mogli interpretować ją jako akt w pełni świadomy i przemyślany, podjęty przez człowieka dojrzałego — być może dysponującego także ukształtowaną już świadomością pisarską [8].

Znacznie poważniejsze reperkusje spowodowała przytoczona w artykule wypowiedź Conrada — deprecjonująca jego twórczość jako zajęcie podejmowane wyłącznie z pobudek materialnych. Zaskakujące (według Lutosławskiego paradoksalne, ale głęboko prawdziwe) wyznanie pisarza stanowi jeden z często przywoływanych argumentów, które uzasadniać mają motywacje podjęcia przezeń twórczości w języku angielskim. Zdaniem Stefana Zabierowskiego wiarygodność owego argumentu osłabia fakt, iż w późniejszych relacjach Lutosławski przytaczał rozmaite wersje wypowiedzi Conrada [9]. Przedstawienie ich w chronologicznej kolejności wykazuje, że stopniowo relacje owe stawały się coraz bardziej szczegółowe, co mogłoby sugerować, iż wraz z upływem lat wzrastał udział wyobraźni w otwarzaniu przebiegu pamiętnej wizyty i rozmowy. Po przedrukowanej w r. 1911 bez zmian wersji pierwotnej — następna, z r. 1925, brzmiała następująco:

> Pisać po polsku! To rzecz wielka, na to trzeba być takim pisarzem jak Mickiewicz lub Krasiński. Ja jestem człowiekiem pospolitym, piszę dla zarobku, aby żonę utrzymać, w języku tego kraju, w którym znalazłem przytułek [10].

Wedle relacji ostatniej, zapisanej w r. 1933, Conrad powiedzieć miał, „że czuje się niegodzien pisać w mowie Mickiewicza, Korzeniowskiego,

[7] *Ibidem.*

[8] Zob. K o c ó w n a, *„Lord Jim" Josepha Conrada*, s. 88—89.

[9] Zob. S. Z a b i e r o w s k i, *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896—1969.* Gdańsk 1971, s. 58, a także s. 53—62 (rozdz. *Dlaczego Conrad został pisarzem angielskim?*).

[10] L u t o s ł a w s k i, *Odwiedziny u Conrada.*

Rzewuskiego lub Kraszewskiego, a po angielsku pisze jedynie dla zarobku, bo morskie przygody mają popyt na rynku księgarskim angielskim" (JŁ 214).

Zastanawiając się nad wiarygodnością tego przekazu pamiętać należy, że od momentu wypowiedzenia owych słów upłynęło 36 lat. Dodajmy jednak na marginesie, iż na wyrażane przez bardziej krytycznych badaczy powątpiewania dotyczące wiarygodności relacji Lutosławskiego można by odpowiedzieć przytoczeniem jego dobitnego stwierdzenia, stanowiącego wprowadzenie do zacytowanej wyżej wypowiedzi z 1925 roku:

> zagadnąłem go, dlaczego pisze po angielsku, a nie po polsku? Wtedy powiedział mi rzecz, która mnie w najwyższym stopniu zdumiała, tak, że to jedno krótkie zdanie na zawsze w mej pamięci zostało związane z postacią później sławnego powieściopisarza [11].

Sedno problemu (i zarazem przyczyna przyszłych nieporozumień) zdaje się wszakże tkwić nie tyle w stopniu zniekształcenia wypowiedzi Conrada co przede wszystkim w potraktowaniu jego na poły ironicznej, na poły żartobliwej odpowiedzi całkowicie serio i pozostawieniu jej bez komentarza. Takie przynajmniej zarzuty postawili Lutosławskiemu polscy conradyści, dla których reprezentatywne może być stanowisko Zdzisława Najdera. Zarzuca on rozmówcy Conrada „oczywiste fałsze i nieporozumienia":

> Jeżeli rzeczywiście Conrad powiedział Lutosławskiemu coś podobnego do przytoczonego zdania — jasne jest, że chciał się w ten półżartobliwy sposób opędzić od natrętnych pytań; jakiekolwiek miał wątpliwości co do wyników swojej pracy, zawsze traktował ją bardzo poważnie i z ogromnym poczuciem odpowiedzialności. I wcale mu ta praca chleba nie zapewniała — wręcz przeciwnie, jak wiemy, pisał utwory mało popularne, żył zadłużony, na skraju niedostatku; mieszkał na wsi, m. in. dlatego, że na Londyn nie było go stać (W-L XXXV) [12].

Swoje omówienie afery, jaka rozpętała się wokół *Emigracji zdolności*, zamyka Najder konkluzją:

> Oczywiście, jasne było, że główną winę za wywołane awantury ponosi Lutosławski, który przedstawił sytuację Conrada i motywy jego pisania po angielsku w sposób karykaturalnie fałszywy. [W-L XXXIX]

Skoro jednak w pracach poświęconych Conradowi najchętniej cytuje się drugą lub trzecią wersję jego odpowiedzi na sakramentalne pytanie, wydaje się, że Lutosławskiemu oddać należy sprawiedliwość, a przynajmniej opatrzyć sprawę glosą. Obie późniejsze relacje swej angielskiej wizyty uzupełnił on mianowicie komentarzem dowodzącym, że w pełni

[11] *Ibidem.*

[12] K o c ó w n a („*Lord Jim*" *Josepha Conrada*, s. 88) również uważa, iż Conrad „Nie uznał za stosowne tłumaczyć Lutosławskiemu, dlaczego stało się tak [tj. dlaczego został pisarzem angielskim], a nie inaczej. Posłużył się zręczną, żartobliwą anegdotą, nigdy nie przypuszczając, że w ten sposób czyni sam sobie niedźwiedzią przysługę. Nie było mowy o tym, by Lutosławskiego Conrad upoważnił do powtarzania osobliwego »wywiadu«".

zdawał sobie sprawę z niewystarczalności argumentacji Conrada. Inna sprawa, że owe skądinąd mocno spóźnione refleksje Lutosławski zawdzięczać mógł w pewnym stopniu lekturze materiałów biograficznych bądź wspomnieniowych [13], na co wskazywałyby wzmianki w obu przytoczonych poniżej wypowiedziach:

> Oczywiście Conrad się łudził mniemając, że pisał dla zarobku, bo gdyby nie miał samorzutnego talentu, który potrzebuje się wyrazić, to nie zająłby tak wybitnego stanowiska w literaturze. Potrzeba zarobku była tylko zewnętrzną pobudką i później nieraz w listach swych do przyjaciół Conrad kładł nacisk na tę swoją potrzebę bodźca zewnętrznego do pracy [14].

I druga, obszerniejsza nieco relacja:

> Oczywiście jego powiedzenie, że jedynie dla zarobku pisze po angielsku, nie odpowiadało rzeczywistości. Zaczął pisać z wewnętrznej potrzeby artystycznej na wiele lat, nim opracował pierwszą powieść do druku, pod wpływem uznania wyrażonego mu przez towarzysza podróży, któremu swe pierwsze szkice pokazał. Był on człowiekiem bardzo zamkniętym i wybuch jego szczerości zawdzięczam wyjątkowym okolicznościom. W owym czasie nie spotykał się wiele z rodakami i bardzo wyjątkowe wzruszenie wywołała w nim rozmowa w ojczystym języku. Nadto byliśmy w tej epoce osobliwymi kolegami, jako Polacy występujący w angielskiej literaturze. To go pobudziło do wynurzeń [...]. [JŁ 215]

Wypowiedzi powyższe potwierdzają, że wszystko, co Lutosławski usłyszał wówczas, potraktował absolutnie poważnie, ale był świadom (lub może zyskał tę świadomość dopiero z czasem), że sprawa motywacji pisarskich Conrada jest złożona i bynajmniej nie tak jednoznaczna, jak by to wynikało z jego słów. Złożoności tej feralny artykuł jednak nawet nie zasygnalizował, w wyniku czego wypowiedź autora *Zwycięstwa* — podobnie jak szerszy problem poruszony przez Lutosławskiego — potraktowana została przez czytelników petersburskiego „Kraju" w sposób bezwzględnie jednoznaczny. Problem — jak już wspomniano — był na tyle drażliwy i kontrowersyjny, że nawet sama redakcja pisma (reprezentującego przecież orientację ugodową i lojalistyczną) uznała za stosowne odciąć się od stanowiska autora, co uczyniła w poprzedzającej artykuł nocie pióra Tadeusza Żuka-Skarszewskiego [15]. Lutosławski nie rezygnując ze swych zapatrywań usiłował wyjaśnić sporne kwestie i nieporozumienia [16], jednakże w rozgorzałej dyskusji górę wzięli przeciwnicy „emigracji zdolności", wśród których znaleźli się m. in. Bolesław Prus i — przede wszystkim — Eliza Orzeszkowa [17].

Nazwisko Konrada Korzeniowskiego pojawiało się w tej polemice przygodnie, niemniej jedna z wypowiedzi, dotarłszy zapewne rychło do

[13] Lutosławski w r. 1925 mógł już znać teksty Conrada: *Some Reminiscences* (1912; wznowienie w r. 1916 pt. *A Personal Record*) oraz *Notes on Life and Letters* (1921).

[14] L u t o s ł a w s k i, *Odwiedziny u Conrada*.

[15] „Kraj" 1899, nr 12.

[16] „Kraj" 1899, nr 14.

[17] „Kurier Codzienny" 1899, nr 104. — „Kraj" 1899, nr 16.

jego rąk, dotknęła go głęboko i boleśnie. Oto uniesiona patriotycznym oburzeniem autorka *Nad Niemnem*, nie tylko nie znając dzieł Conrada, ale także nie podejrzewając nawet, jakie motywy skłoniły go zarówno do opuszczenia kraju, jak i do podjęcia twórczości w języku angielskim, napiętnowała obie te decyzje jako akty dezercji i narodowej zdrady. O bezwzględności, z jaką przeprowadziła ten nie przemyślany atak, najlepiej zaświadczy przytoczenie całego fragmentu poświęconego Conradowi:

> A kiedy mowa o książkach, to powiedzieć muszę, że ten pan, który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie, o mało mię ataku nerwowego nie nabawił. Czułam, czytając o nim, taką jakąś rzecz śliską i niesmaczną, podłażącą mi pod gardło. Jak to! Więc i zdolności twórcze przyłączyć się mają do „exodu"? Dotąd bywała tylko mowa o inżynierach, prokuratorach i śpiewakach operowych. Ale teraz zanosi się już na udzielenie absolucji pisarzom! [...] ponieważ zaczepione jest powieściopisarstwo, czyli kawałeczek twórczości, to należę do cechu, obowiązki jego *forts comme la mort* znam i z całej siły — protestuję. Zdolność twórcza to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce serca narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać Anglosaksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego, że drożej za nie płacą! Ależ o tym pomyśleć nawet niepodobna — bez wstydu! I trzebaż jeszcze, aby ten pan tak się nazywał, aby nosił imię może swego bardzo bliskiego przodka, tego Józefa Korzeniowskiego, nad którego powieściami, podlotkiem będąc, wylewałam pierwsze łzy współczucia i uczuwałam pierwsze ognie szlachetnych zapałów i postanowień. Nad powieściami pana Konrada Korzeniowskiego żaden podlotek polski nie uroni łzy altruistycznej ani szlachetnego postanowienia nie poweźmie, lecz po namyśle sprawia mi to boleść bardzo umiarkowaną, bo wierząc w wyższość pierwiastków, z których składa się wszelka siła twórcza, nie przypuszczam, aby nasza chciała kiedykolwiek oddać się powołaniu wiwandiery lub przekupki. Zresztą, nie umieramy tak dalece z głodu i na miejscu siedząc, abyśmy potrzebowali żywić się okruchami ze stołów wielkich panów. Pod tym względem jesteśmy sami dość dużymi panami... [18]

Jawnie krzywdzący i z gruntu fałszywy osąd Orzeszkowej, będący zarazem jedną z pierwszych reakcji na twórczość Conrada, jakie dotarły doń z kraju, zranił go naturalnie dotkliwie w jego uczuciach narodowych i dumie własnej. Aleksander Janta przejmująco ukazuje tragiczną absurdalność omyłki Orzeszkowej:

> Jeśli przypomnieć warunki pracy pisarza, nie mogącego przez blisko 15 lat zapewnić rodzinie bytu (obliczał, że zarabia przeciętnie 10 pensów na godzinę), targanego zwątpieniami, na łasce wierzycieli i chorób, przerażonego brnięciem w coraz dalszą beznadziejność i w poczucie, że zawiódł nie tylko siebie, ale wspomnienie tych bliskich, którzy pokładali w nim tyle nadziei — to istotnie nasuwają się słowa Orzeszkowej: „Ależ to o tym pomyśleć nawet niepodobna — bez wstydu!" — tylko że z dzisiejszej perspektywy odwracają się one w kierunku przeciwnym niż zamierzony przez autorkę [19].

[18] *Ibidem.* Cyt. z: E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie.* Zebrał i opracował E. Jankowski. Wrocław 1959, s. 374—375.

[19] A. Janta, *Pierwszy szkic „Lorda Jima" i polskie listy Conrada w zbiorach amerykańskich.* W zbiorze: *Conrad żywy,* s. 227.

Janta przy okazji trafnie zauważa, iż oskarżenie Orzeszkowej mogło być tym boleśniejsze dla Conrada, że przeciwstawiało go Józefowi Korzeniowskiemu, z którym nie był wprawdzie spokrewniony, ale z którego wierszem *Kiedy będziesz szczęśliwym!* wiązał swoje najbardziej osobiste uczucia i wspomnienia. Wiersz ten zapisany był mianowicie w sztambuchu jego babki, Teofili Bobrowskiej, będącym drogocenną pamiątką rodzinną, i stanowił rodzaj patriotycznego przesłania, w którym znajdował jak gdyby odbicie tragiczny los pozbawionego ojczyzny i osieroconego przez najbliższych tułacza [20].

Opierając się na wspomnieniowej relacji Anieli Zagórskiej niemal wszyscy piszący o konsekwencjach dyskusji wokół kontrowersyjnego artykułu Lutosławskiego odnotowują, że jej niejako przedłużeniem był skierowany bezpośrednio do Conrada list Orzeszkowej, w którym miała ona jeszcze dobitniej wyrazić swoje oburzenie. Wyniesiony z owych przeżyć uraz ujawnił Conrad w 15 lat później, podczas swej podróży do Polski, kiedy to nadrabiając braki w znajomości rodzimej literatury zaczytywał się Prusem, Żeromskim, Wyspiańskim. Na uczynioną mu przez Zagórską propozycję lektury *Nad Niemnem* zareagować miał gwałtownym odruchem niechęci uzupełnionym lakonicznym wyjaśnieniem: „Nic mi tej baby nie przynoś! Ty nie wiesz — napisała mi kiedyś taki list..." [21]

Biograf Conrada, Frederick R. Karl wyraża przypuszczenie, że do listu dołączona była odbitka artykułu z „Kraju" [22], natomiast Wit Tarnawski utożsamia ów artykuł z listem otwartym stwierdzając: „List był drukowany w czasopiśmie »Kraj«. Egzemplarz z listem został Conradowi przesłany" [23]. Na potwierdzenie tej ostatniej informacji brak jakichkolwiek dowodów — ani w papierach Conrada (zachowanych w znikomych ilościach), ani w papierach Orzeszkowej nie odnaleziono żadnych śladów tej korespondencji [24]. „Możemy się z łatwością domyśleć, jaka była zawartość tego prywatnego listu, skoro publicznie Orzeszkowa potępiła go [tj. Conrada — J. I.] tak bezwzględnie" — pisze Ludwik Krzyżanowski [25]. Gustav Morf brak świadectw tłumaczy tym, że Conrad przykre dlań materiały po prostu zniszczył [26] — podobnie jak większość li-

[20] *Ibidem*, s. 227—228.

[21] A. Zagórska, *Kilka wspomnień o Conradzie*. „Wiadomości Literackie" 1929, nr 51. Cyt. za: *O Konradzie Korzeniowskim*, s. 17.

[22] Karl, *op. cit.*, s. 12.

[23] W. Tarnawski, *Wprowadzenie do „Lorda Jima"*. W: *Conrad — pisarz — Polak*. Londyn 1972, s. 60, zob. też s. 75, 89—90.

[24] Informacje takie uzyskał Najder (zob. W-L XXXVIII) od biografa i znawcy twórczości Orzeszkowej, E. Jankowskiego. Zob. też E. Jankowski, komentarz w: Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie*, s. 367—368.

[25] L. Krzyżanowski, *Joseph Conrad: Some Polish Documents*. W zbiorze: *Joseph Conrad. Centennial Essays*, s. 115.

[26] Morf, *op. cit.*, s. 93. Autor trafnie wskazuje tu na dokument, którego — rzecz ciekawa — nie brali pod uwagę polscy conradyści omawiający historię

stów i papierów osobistych, w tym także listy Lutosławskiego oraz przysłane mu przezeń w r. 1911 publikacje.

Z braku owych świadectw wyciągano jednak również wnioski odmienne, uznając podstawowe źródło informacji, a mianowicie relację Zagórskiej, za mało wiarygodną. Najwcześniej bodaj ujawnił wątpliwości w tej sprawie Zdzisław Najder pisząc, iż „wydaje się nieprawdopodobne, aby Orzeszkowa mogła napisać tego typu list" [27]. Swoje stanowisko krytyk, biograf i edytor Conrada uargumentował szerzej we wstępie do *Lorda Jima*:

> nieprawdopodobnie brzmi [...] wypowiedź Conrada do Anieli Zagórskiej, że Orzeszkowa napisała do niego list w tej sprawie. Conrad miał pamięć w sprawach własnego życia notorycznie zawodną w szczegółach i — przyjmując, że Zagórska dobrze jego słowa zapamiętała — najwidoczniej pomylił list z artykułem. A może nawet artykułu nie widział, tylko czytał o nim w liście z kraju? Orzeszkowa nie była osobą pisującą napastliwe listy do nieznajomych. [W-L XXXVII—XXXVIII]

Wydaje się, że argumentacja powyższa, bez wątpienia nakazująca zwiększony krytycyzm wobec ogólnie przyjętego stanowiska, bynajmniej całej kontrowersji w sposób ostateczny nie rozstrzyga i nie wyklucza możliwości otrzymania (i zniszczenia) przez Conrada takiego listu. Sprawa pozostanie zapewne otwarta i zwolennicy obu stanowisk będą się mogli posługiwać wyłącznie hipotezami, opartymi z konieczności na domysłach i stosunkowo kruchych przesłankach. Trudno bowiem liczyć na to, by jakieś szczęśliwe znalezisko (podobne publikowanym poniżej listom) kiedyś definitywnie rozstrzygnęło sporny problem...

„emigracji zdolności". Mowa o liście Orzeszkowej do księdza W. Czeczotta (z 14 XI 1899), w którym to liście zawarte są dodatkowe argumenty uzasadniające stanowisko zajęte przez pisarkę w toczonym wówczas sporze (cyt. za: J a n k o w s k i, *ed. cit.*, s. 368. Toż w: E. J a n k o w s k i, *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1964, s. 486—487):

„Artykulik mój o emigracji napisałam pod wpływem oburzenia, które wzniecily we mnie artykuły o tymże przedmiocie p. Lutosławskiego, skądinąd zresztą człowieka niezmiernie zacnego i patrioty najlepszego.

[...] od dawna już z trwogą serdeczną i podziwem bolesnym patrzę na niesłychaną obojętność, z jaką jedni opuszczają tę ziemię, a inni na opuszczoną i z sił najlepszych odartą patrzą, nic a nic dla zapobieżenia klęsce tej nie czyniąc.

Obojętność i opieszałość społeczna w tym względzie — i nie w tym tylko — przechodzi nieraz granice najbardziej nawet pesymistycznych przypuszczeń i prawdziwie tragicznym kontrastem staje wobec powagi i grozy momentu dziejowego, który przebywamy. [...] Gorzko i okropnie patrzeć na to i — nic nie móc [...].

Tymczasem trzeba tu żyć, aby widzieć w pełni skutki tej emigracji, tę pustkę, tę nędzę moralną i fizyczną, ten sen gnuśny i strach wiecznie drżący, który tu panuje u garści pozostałych, gdy wszystko, co młode, energiczne, zdolne do walki — na drugim końcu świata".

[27] N a j d e r, *Conrad's Polish Background*, s. 23. Do relacji Zagórskiej sceptycznie odnosi się także S. Z a b i e r o w s k i (*Pięć interpretacji „Lorda Jima"*. „Przegląd Humanistyczny" 1974, nr 12, s. 7).

Nie jest to zresztą jedyna dyskusyjna kwestia, w której Najder przeciwstawia się ustaleniom i opiniom, popularnym w conradystyce od kilkudziesięciu lat po dzień dzisiejszy. Do takich stanowisk, posiadających wcale już bogatą tradycję, należy pogląd, wedle którego z „awanturą" wywołaną artykułem Lutosławskiego i prokuratorskim wystąpieniem Orzeszkowej wiązać należy kwestię genezy jednej z najwybitniejszych powieści Conrada — *Lorda Jima*. Zdaniem wielu badaczy trwały i głęboki uraz wyniesiony przez Conrada z owego doświadczenia zaważył w dużym stopniu na idei i konstrukcji utworu, pisanego właśnie w ciągu roku 1899 [28]. Dzieło to chętnie i często interpretowano zatem jako literackie wyznanie kompleksu winy wobec opuszczonej ojczyzny, a zarazem jako ukrytą w symbolicznej formie odpowiedź na postawiony pisarzowi zarzut dezercji [29].

Według Najdera hipoteza ta nie znajduje dostatecznego potwierdzenia w tekście utworu, albowiem jego pierwotna koncepcja nie rozszerzyła się ani nie uległa zasadniczym zmianom w momencie, w którym Conrad mógł już znać zarzuty Orzeszkowej. Ponadto kompleks winy, obsesja zdrady i ucieczki, to motywy występujące nie tylko we wcześniejszych utworach Conrada, ale także w zalążkowej wersji *Lorda Jima*, poprzedzającej o rok polemikę przeprowadzoną na łamach „Kraju". Jako dodatkowy bodziec zewnętrzny nie była zatem ona konieczna i nie należy upatrywać w niej czynnika genetycznego w odniesieniu do powieści. Jak ostrożnie konkluduje Najder,

> możemy co najwyżej przypuścić, że dyskusja owa wzmocniła w Conradzie chęć ukazania, jak ogromnie trudna do osiągnięcia jest „wiedza o drugim człowieku", pełne zrozumienie jego motywów. [...] Trudno natomiast wątpić, że lektura artykułu Orzeszkowej musiała dla Conrada być ogromnie przykra. [W-L XXXIX]

Wydaje się, że owo bolesne przeżycie przyczynić się mogło do poświadczanej przez rozmaite przekazy niechęci pisarza do kontaktów z rodakami. W tym świetle zrozumiałe staje się np. zastrzeżenie uczynione przezeń w r. 1905 w zakończeniu lakonicznej odpowiedzi na list Aleksandra Mariana Jasieńskiego, autora książki pt. *Współcześni powieściopisarze angielscy* (1897):

> Wszystko to mówię Sz. Panu nie dla drukowania, ale aby mu dać wiedzieć, jakie jest moje polskie pochodzenie [30].

---

[28] Fazy powstawania kolejnych partii powieści szczegółowo przedstawił Najder (W-L XV—XXXIII).

[29] Klasyczny przykład takiej interpretacji stanowią rozważania G. Morfa zawarte w jego książce *The Polish Heritage of Joseph Conrad* (New York 1965, s. 149—166). Przegląd stanowisk krytyków opowiadających się za taką „symboliczno-psychologiczną" wykładnią powieści zaprezentował Zabierowski (*Pięć interpretacji „Lorda Jima"*, s. 6—10).

[30] J. Conrad, *Listy*. Wybór i opracowanie Z. Najder. Przekłady H. Carroll-Najder. Warszawa 1968, s. 242. Podkreśl. J. I.

Znamienne, że śladów podobnej ostrożności nie znajdziemy w zamieszczonej poniżej odpowiedzi na wcześniejszą o 8 lat interpelację w sprawie polskiego pochodzenia pisarza, jaką zawierać musiał pierwszy z listów Lutosławskiego. Prawdopodobnie ostrożność ta zostałaby jednak posunięta znacznie dalej w r. 1911, kiedy to pamiętna dyskusja zakończona przed 12 laty została ostatecznie zamknięta przez jej inicjatora w sposób — zaznaczmy od razu — niezbyt przyjemny, zwłaszcza dla samego Conrada. Lutosławski przedrukowując w wydanej wówczas książce *Iskierki warszawskie* swoje artykuły o „emigracji zdolności" lojalnie dołączył do nich polemikę Orzeszkowej oraz... swoją odpowiedź pisarce, utrzymaną w stosunkowo ostrym i niezbyt eleganckim tonie, tyle że napisaną dopiero w 2 miesiące po śmierci „znakomitej przeciwniczki".

Również w tym wystąpieniu Lutosławski powrócił do przywoływanego wcześniej przykładu twórczości Conrada, aczkolwiek trzeba przyznać, że argumentacja, mająca zapewne w intencji autora przemawiać na korzyść pisarza, posiada wymowę dosyć zaskakującą. Lutosławski utrzymuje, że wolne od tendencyjności cechującej dzieła Orzeszkowej „powieści egzotyczne" Conrada — pisane po polsku nie miałyby u nas takiego powodzenia, jak w Anglii, ani, co ważniejsze, owego „społecznego wpływu", do którego tak wielkie znaczenie przywiązywała zawsze autorka *Nad Niemnem*. Nie bez pewnej demagogii Lutosławski dowodzi, że pozbawiona rezonansu i zachęty, „jaką daje powodzenie", twórczość Conrada prawdopodobnie zanikłaby po jego powrocie do kraju, o ile w ogóle pisarz po osiedleniu się „gdzieś u krewnych na wsi" zdołałby odnaleźć w sobie talent literacki.

Dwuznaczność stanowiska Lutosławskiego najwyraziściej uwidoczniła się we fragmencie, w którym wykazuje on, że „emigracja zdolności" nie umniejszając potencjału kultury ojczystej przynosi jej niezaprzeczalne korzyści:

> do pisania został Conrad pobudzony w Anglii — dla zarobku — i dał Anglikom szereg powieści, z których polski duch tryska, polski wpływ idzie na rasę dziś w świecie panującą. [...] my nie tracimy na tym, że on zamiast pozostać marynarzem, stał się powieściopisarzem angielskim. [...]
>
> Więc nie zazdrośćmy Anglikom drugorzędnego pisarza, który i tak by naszej literatury nie wzbogacił, skoro się przyznaje, że motywem jego twórczości był zarobek. Nas stać na to, by wszystkim narodom ziemi dać wielu takich pisarzy, a zachować dla siebie tylko najlepszych, którzy duszę swą polską po polsku wypiszą [31].

Nietrudno zauważyć, że dowartościowując (ze sporą dozą narodowej megalomanii) „polskiego ducha" i jego możliwości twórcze, uczynił to Lutosławski niejako kosztem Conrada i nie wiadomo, czy bardziej dzi-

---

[31] W. Lutosławski, *Odpowiedź Orzeszkowej*. W: *Iskierki warszawskie*, s. 105.

wić by się należało bezceremonialności autora *Iskierek*, który nie zawahał się natychmiast przesłać tę książeczkę „drugorzędnemu pisarzowi", czy też opanowaniu i kulturze Conrada, który zdobył się w odpowiedzi na uprzejmy, acz chłodny list.

Jedynym dotychczas znanym bezpośrednim świadectwem stosunku Conrada do znakomitego badacza Platona był list do Olivii Rayne Garnett pisany 20 X 1911, a więc w niespełna 4 miesiące po ostatnim listownym kontakcie z Lutosławskim. Czytamy tam:

> Otrzymałem od p. Lutosławskiego list i jakieś książki. Powinienem był do niego napisać — choć, szczerze mówiąc, pojęcia nie mam, czego on ode mnie chce. Absolutnie go nie rozumiem. Jego objawienia wydają mi się bardzo naiwne i nieciekawe. Czy spodziewa się, że zostanę jego wyznawcą? Niepokoi mnie i nudzi. Ale nie powiem mu tego, gdy będę pisał (czego wymaga prosta przyzwoitość), bo wierzę, że to porządny człowiek — choć diabelnie wścibski [32].

Daleko posunięta rezerwa i nie skrywana niechęć bijące z tych słów zdają się świadczyć, iż nieoczekiwane następstwa pamiętnej wizyty pozostawiły w świadomości Conrada trwałe ślady. O tym, jak wyglądał przebieg owego spotkania, dowiadujemy się ze sporządzonych w wiele lat później relacji pozostałych jego uczestników, tj. samego Lutosławskiego oraz żony Conrada — Jessie. Wzajemny stosunek tych wspomnieniowych przekazów, zabawne nieporozumienia wynikające ze swoistego dialogu, w jaki wzajemnie się one uwikłały, to — niezależnie od ich zawartości — materiał na odrębną anegdotę, która nie pozostaje wszakże całkiem bez związku z historią prezentowanej tu znajomości.

Relacja chronologicznie najwcześniejsza (jeśli naturalnie nie liczyć polemik wokół „emigracji zdolności") to wzmiankowany już artykulik Lutosławskiego *Wizyta u Conrada*, wydrukowany w niespełna rok po śmierci pisarza i utrzymany w tonie przychylnym zarówno dla niego, jak i dla jego żony. 5 lat później w angielskim piśmie marynistycznym „Blue Peter. The Magazin of Sea Travel" (nr 99, z czerwca 1930) ukazał się fragment wspomnień Jessie Conrad, w których wizyta, a przede wszystkim sama postać Lutosławskiego przedstawiona została w sposób jeżeli nie karykaturalny, to w każdym razie zdecydowanie dlań niekorzystny. W świetle wspomnień pani Conrad, mieszkającej wówczas z mężem w Ivy Walls Farm, pobyt ekscentrycznego gościa pod tym dachem ograniczył się do unicestwienia sporych rozmiarów kolacji oraz śniadania i do noclegu, na który bezceremonialnie się wprosił. O tym, że relacji tej trudno we wszystkim dać wiarę, świadczy drugi z publikowanych tu listów Conrada, w którym wyraźnie oferuje on swemu korespondentowi gościnę z noclegiem. Z kolei ostatni z tych listów zdaje się potwierdzać konstatację Jessie, iż niezwykła wizyta, a zwłaszcza wyrażone na koniec przez Lutosławskiego niezrozumiałe życzenie, ażeby

---

[32] Conrad, *Listy*, s. 316.

gospodarze zachowali ją w ścisłej tajemnicy, pozostawiły u nich uczucie zażenowania i pewnego niesmaku.

Po kilku miesiącach w tym samym piśmie (nr 105, z grudnia 1930) ukazało się sprostowanie Lutosławskiego zawierające autentyczną wedle niego wersję nieszczęsnej wizyty. Polski czytelnik może wyrobić sobie opinię o rozbieżnościach dzielących obie relacje, zapoznając się z książkowymi edycjami wspomnień Jessie Conrad [33] i Lutosławskiego (JŁ 214—215) [34], do którego i w tym wypadku należało ostatnie słowo. O ile jeszcze w r. 1925 odnotował on, iż ze względu na panią domu obaj dżentelmeni rozmawiali po angielsku, by przejść na język polski dopiero po jej udaniu się na spoczynek, o tyle w *Jednym łatwym żywocie* stwierdził, że opisując go „niemal jako śmiesznego dzikusa" pani Conrad, będąca „kobietą bez rasy ani wychowania", zemściła się za lekceważenie, jakie okazali jej wraz z mężem prowadząc od początku rozmowę w języku ojczystym niezrozumiałym dla niej.

Jeśli zważyć, że wiarygodność pamiętnikarskich relacji obojga autorów bywała niejednokrotnie kwestionowana, pozostaje pogodzić się z faktem, iż przedstawione przez nich w tak niecodzienny sposób okoliczności pamiętnego spotkania pozostaną już prawdopodobnie na zawsze sprawą nie wyświetloną do końca — podobnie jak kwestia sławetnego listu Orzeszkowej do Conrada czy też wpływu kontrowersji wokół *Emigracji zdolności* na genezę *Lorda Jima*. Naturalnie każde nieznane, a bezpośrednie świadectwo biograficzne posiada dla naszej wiedzy o życiu i twórczości pisarza kapitalne znaczenie, jednakże ze względu na przedstawione wyżej konsekwencje spotkania z Lutosławskim odnalezione listy Conrada stanowią dokument szczególnie interesujący. Mimo że nie wyjaśniają wszystkich niewiadomych związanych z owym spotkaniem, pozwalają zobaczyć je w znacznie pełniejszym świetle, a także umożliwiają ustalenie faktu tak podstawowego, jak choćby dokładna data wizyty (niedziela 13 VI 1897), którą nieomal wszyscy badacze, opierający się na nieścisłej informacji Lutosławskiego, przesuwali na rok 1896 [35].

Jest wszakże rzeczą oczywistą, iż nie tylko osoba adresata i nie tylko perypetie, jakie za jego przyczyną nastąpiły w biografii Conrada,

[33] Jessie Conrad, *Józef Conrad*. Przełożyła W. Nałęcz-Korzeniowska. Kraków 1959, s. 74—77. (Tytuł oryginału: *Joseph Conrad and His Circle*. London 1935).

[34] Niemal równocześnie fragment dotyczący Conrada ukazał się w „Wiadomościach Literackich" (1933, nr 30).

[35] Wprowadzająca w błąd informacja zawarta była w przytaczanym już artykule Lutosławskiego *Odwiedziny u Conrada*. Chociaż z pamiętników filozofa można już prawidłowo wywnioskować, iż spotkanie z Conradem odbyło się w r. 1897, jedynie Busza (*op. cit.*, s. 188) trafnie ustala jego termin. Najder (komentarz w: Conrad, *Listy*, s. 316) wyraża przypuszczenie, że Lutosławski „odwiedził Conrada w r. 1896 lub 97", natomiast wszyscy pozostali badacze sytuują to spotkanie w r. 1896.

decydują o dokumentarnej wartości publikowanej tu korespondencji. W tej niecodziennej przecież sytuacji, z jaką mamy do czynienia w wypadku angielskiego pisarza polskiego pochodzenia, na najwyższą uwagę zasługują zawarte w jego listach dobitne dowody polskości autora *Smugi cienia*. Chociaż jego wynurzenia w zasadzie nie zawierają nieznanych szczegółów biograficznych, a jedynie potwierdzają pewne wątpliwe dotychczas fakty, stanowią świadectwo bezcenne przede wszystkim jako znamienna autocharakterystyka. Jest przecież sprawą niesłychanie istotną, co sam pisarz uznaje w swej genealogii i biografii duchowej za ważne. Dlatego kardynalne znaczenie mają zawarte w listach wyznania dotyczące poczucia tożsamości narodowej, silnych związków z rodzinną przeszłością, a także najwcześniejszego wspomnienia z okresu dziecięcego, jakie stanowił obraz dziedzińca cytadeli warszawskiej, w której więziony był na przełomie roku 1861 i 1862 ojciec Conrada, Apollo Korzeniowski.

Zwolennikom psychoanalitycznych metod interpretacji dzieł literackich i biografii twórców ta ostatnia informacja może być niezwykle przydatna jako jeszcze jedna z przesłanek uzasadniających znaną rusofobię Conrada.

Mimo iż wśród opublikowanych dotychczas listów autora *Nostroma* do adresatów polskich oraz zagranicznych (np. A. M. Jasieńskiego, K. Waliszewskiego, J. Korzeniowskiego, E. Garnetta [36]) znaleźć można równie znamienne deklaracje patriotyczne, a także bardziej szczegółowe relacje o charakterze autobiograficznym, wyznania poczynione w korespondencji z Lutosławskim należą do najbardziej jednoznacznych i interesujących. Mam tu na myśli zwłaszcza piękną sentencję, iż „są rzeczy, które dusza polska, nawet w ciemności żyjąca, potrafi zrozumieć", a także skierowane do rodaka przejmujące zapewnienie tułacza: „Żyłem wśród obcych, ale nie z obcymi, i wędrując po świecie nigdy nie opuściłem »Krainy Pamiątek«".

Na koniec nie od rzeczy będzie podkreślić, że o wielkiej wartości prezentowanych tu autografów przesądza dodatkowo sam fakt napisania ich po polsku. A pamiętać należy, iż w liczącej przeszło 4000 pozycji epistolografii Conrada listy w języku polskim nie sięgają nawet setki, stanowią zatem procent niezwykle skromny [37]. Przesądza to o dołączeniu do niniejszego artykułu pełnych tekstów wszystkich odnalezionych

---

[36] Conrad, *Listy*, nry 187, 166 i 171, 141, 136.

[37] Zob. F. R. Karl, *The Letters of Joseph Conrad: Textual and Editing Problems*. „Conradiana" (Texas Tech. University) t. 5 (1973), nr 3, s. 28—36. — Najder, wstęp w: Conrad, *Listy*, s. 5—17 (edycja ta objęła wszystkie znane wówczas listy Conrada pisane po polsku oraz pisane do Polaków). Kocówna (*Polskość Conrada*, s. 136), zauważa, że nawet do Polaków „Conrad chętnie pisze [...] w języku francuskim. W tym języku zwracał się na ogół do Waliszewskiego, w tym do Zygmunta Szembeka i do Janiny de Brunow [...]".

listów, od grudnia 1980 przechowywanych w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie [38], jak również o uzupełnieniu publikacji fotokopiami tych listów.

Ze względu na rzadkość polskich tekstów Conrada w listach zachowano oryginalne cechy pisowni autora, łącznie z jej osobliwościami, a także omyłkami (np. „odwidzieć" zamiast: „odwiedzić"). Modernizacja, przeprowadzona wedle zasad wydawniczych obowiązujących w tego typu tekstach, dotyczy tylko tych zjawisk z zakresu XIX-wiecznej ortografii i interpunkcji, które nie mają charakteru indywidualnych cech jego pisarstwa.

[38] Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować p. dr Janinie Lutosławskiej za życzliwe udostępnienie mi korespondencji odnalezionej w papierach prof. Wincentego Lutosławskiego.

J. CONRAD-KORZENIOWSKI DO W. LUTOSŁAWSKIEGO

1

9 Czerwca 1897
Ivy Walls Farm
Stanford-le-Hope

Szanowny Panie.

Otrzymałem dziś kartkę Pana i bardzo mi miłym było odezwanie się rodaka. Spieszę więc z odpowiedzią. Nazwisko moje jest Korzeniowski. Mój Dziad [1] miał wioskę na Podolu, a zarazem rządził majątkiem Pani Melanii (zdaje mi się) Sobańskiej [2]. Mój Ojciec, Apollon, żenił się w 1856 z Eweliną Bobrowską, córką obywatela na Ukrainie a siostrą Stefana Bobrowskiego [3], którego nazwisko zapewne jest Panu znane. Rodziłem się na wsi, ale moi rodzice udali się do Warszawy (w końcu r. 1860 [4]), gdzie Ojciec mój zamierzał założyć literacki dwutygodnik [5]. Po rozruchach i demonstracjach (spowodowanych pobiorem do wojska), które w owym czasie zaszły, Ojciec mój uwięziony był w Cytadeli Warszawskiej [6] i w dziedzińcu tejże Cytadeli — charakterystycznie [dla] narodu naszego — zaczynają się moje dziecięce wspomnienia. Wywieziono nas 1862 r. do Permu, a później do Wołogdy. Po czym, w drodze łaski, pozwolono zamieszkać w Czernigowie. Tam umarła moja Matka [7]. Mój Ojciec, bardzo chory, otrzymał w 1868 roku pozwolenie wyjazdu do Algieru. Zatrzymaliśmy się w Galicji. Był też wtedy period polepszenia w Jego zdrowiu, który pozwolił mu wziąść udział w założeniu dziennika „Kraj" [8]. Hr. Chłapowski (mąż Pani Modrzejewskiej) był, jeżeli pomnę, naczelnym redaktorem, a pierwsze zgromadzenia redakcji także należą do mych dziecinnych wspomnień. Mój Ojciec umarł w 1869 roku w Krakowie. W parę miesięcy potem śp. Stefan Buszczyński, jego przyjaciel, a jeden z mych opiekunów, wydał małą broszurkę pt. *Mało znany poeta* [9]. Mój ojciec pisał dramat pt. *Komedia*, któremu krytycy zarzucali naśladownictwo Grybojedowa. Później komedię wierszem pt. *Dla miłego*

grosza [10]. Tłumaczył *Czattertona* (A. de Vigny) [11], *Legendę wieków* [12], *Travailleurs de la mer* [13] — niektóre komedie Shakespear[e]'a [14]. Po jego śmierci Wuj mój, Tadeusz Bobrowski, zajął się mym losem. Był to mąż wielkiej cnoty i stałości, który miał wielki wpływ na umysły i był wielce ceniony, dla swego rozumu, miłości kraju i ludzi, przez wszystkich obywateli w Zabranych Prowincjach. Pamiętnik Jego jest złożony w bibliotece Ossolińskich we Lwowie na lat pięć, jak jego testament wskazywał [15]. Zmarł on lat temu trzy. Teraźniejsze pokolenie go pamięta — ale śmierć i zapomnienie gonią za najlepszymi! Rozpisałem się o umarłych! Ale zdaje mi się, że pisząc o tych, co nie żyją, dam Szanownemu Panu żyjącego najlepiej poznać. *„Comme c'est loin tous ça!"* [16] Opuściłem Kraków w 1874 roku. Miałem lat siedemnaście — mam ich czterdzieści teraz! W przeciągu tych 23 lat byłem dwa razy na Ukrainie u Wuja [17]. Żyłem wśród obcych, ale nie z obcymi, i wędrując po świecie nigdy nie opuściłem „Krainy Pamiątek". No, ale już dosyć. Dziękuję Szanownemu Panu za życzliwe odezwanie się i pozostaję z głębokim szacunkiem

Konrad Korzeniowski

List na dwóch arkusikach białego papieru listowego o wymiarach 15,4 × 20 cm i 15,4 × 10 cm. Pierwszy arkusz złożony na pół, zapisany na 4 stronicach; drugi zapisany na 1 stronicy. Atrament czarny. Pismo czytelne, wyraźne.

[1] Teodor Korzeniowski, uczestnik kampanii r. 1809, w powstaniu listopadowym odznaczony za męstwo i awansowany do stopnia kapitana.

[2] Conrad pomylił tu dziada z ojcem. W rzeczywistości Teodor Korzeniowski po utracie położonej w pow. winnickim wioski (wniesionej w posagu przez żonę) administrował rządową wioską Korytny w pow. hajsyńskim, a następnie dzierżawił majątki Popowce (pow. berdyczowski) i Strzyżawki (pow. winnicki). Natomiast majątkiem Melanii Sobańskiej w Łuczyńcu na Podolu zarządzał od 1852 r. Apollo Korzeniowski.

[3] Stefan Bobrowski (1841—1863) — wybitny działacz „czerwonych" w powstaniu styczniowym, naczelnik miasta Warszawy i przewodniczący Tymczasowego Rządu Narodowego.

[4] Informacja nieścisła — Apollo Korzeniowski przybył do Warszawy w maju 1861, natomiast Ewelina z małym Konradem z początkiem października tegoż roku.

[5] Ukrywając się pod maską pisma literackiego, „Dwutygodnik", wzorowany na reprezentującym liberalną orientację popularnym periodyku paryskim „Revue des Deux Mondes", miał być w rzeczywistości pismem kryptopolitycznym. „Biblioteka Warszawska" zamieszczając podpisany przez A. Korzeniowskiego prospekt pisma zapowiadała pierwszy jego numer na 15 XI 1861 (zob. R. Taborski, *Apollo Korzeniowski — ostatni dramatopisarz romantyczny*. Wrocław 1957, s. 99—100).

[6] A. Korzeniowski został aresztowany i osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej w nocy z 20 na 21 X 1861, natomiast na miejsce zesłania udał się wraz z rodziną 9 V 1862, po wyroku sądu wojennego.

[7] Data śmierci Eweliny Korzeniowskiej: 18 IV 1865.

[8] „Kraj", organ myśli liberalnej i pozytywistycznej, ukazywał się w Krakowie z inicjatywy ks. Adama Sapiehy od marca 1869 do lipca 1874 — zob. C. Lechicki, *Krakowski „Kraj" (1869—1874)*. Wrocław 1975.

[9] S. Buszczyński, *Mało znany poeta, stanowisko jego przed ostatnim powstaniem, wygnanie i śmierć. Ustęp z dziejów spółczesnych południowej Polski*. Kraków 1870.

[10] Wymienione utwory opublikowano w wydaniach książkowych w latach 1855 i 1859.

[11] *Czatterton, dramat Alfreda de Vigny.* Powiedziany po polsku przez A. Korzeniowskiego. Kijów 1857.

[12] Z monumentalnego dzieła V. Hugo przełożył Korzeniowski jedynie fragmenty: *Sacre de la femme* (pt. *Namaszczenie niewiasty.* Żytomierz 1860) oraz *Ewiradnus,* ogłoszony pośmiertnie w „Kłosach" (1874, nr 483—488).

[13] Idzie niewątpliwie o powieść V. Hugo *Pracownicy morza,* której przekładu pióra Korzeniowskiego nie znamy. Conrad napisał (*Ze wspomnień.* Przełożyła A. Zagórska. Warszawa 1965, s. 99), że korektę tego przekładu czytał choremu ojcu jako 8-letni chłopiec na zesłaniu w Czernihowie. „Wówczas to — dodał — zetknąłem się po raz pierwszy z morzem w literaturze".

[14] W liście do E. Garnetta (z 20 I 1900) Conrad wymienia utwory Szekspira, jakie przełożyć miał jego ojciec: *Wiele hałasu o nic, Jak się wam podoba, Dwaj panowie z Werony, Komedia omyłek, Otello.* Dzisiaj znamy jedynie *Komedię omyłek,* przetłumaczoną jako *Komedia obłędów* („Kłosy" 1866).

[15] *Pamiętniki* T. Bobrowskiego wydał i poprzedził wstępem W. Spasowicz (Lwów 1901). Niedawno ukazała się w serii „Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych" nowa edycja tego dzieła, w opracowaniu i ze wstępem S. Kieniewicza (T. 1—2. Warszawa 1979).

[16] *„Comme c'est loin tous ça!"* — „Jakże odległe jest to wszystko!"

[17] Wiosną 1890 i jesienią 1893.

2

11 Czerwca [1897]
Stanford-le-Hope

Szanowny Panie.

Dziękuję tysiąckrotnie za list i książki. O przyjemności, którą mi Pańska przesyłka sprawiła, nawet nie próbuję dać Mu wyobrażenia. Choć — umysłowo — niegodny daru tego oceniam się zupełnie; gdyż są rzeczy, które dusza Polska, nawet w ciemności żyjąca, potrafi zrozumieć.

Bardzo łaskawa propozycja Pana mię odwidzieć [!] uszczęśliwia mię niezmiernie. Na nieszczęście jutro w domu nie będę, gdyż nie mogę już bardzo dawnego projektu odłożyć. Ale w niedzielę, tj. pojutrze — i każdego dnia potem będę u siebie — aż do 18 bm. Czyżby [!] Pan mógł np. pół niedzieli mi poświęcić. Mamy pociąg przybywający tutaj o *3.20* m., więc zapewne Londyn opuszcza koło 2ej. The *A. B. C. Guide* (którego nie mam pod ręką w tej chwili — a chcę koniecznie Panu odpowiedzieć tą ranną pocztą) da Panu godzinę odjazdu. Koszt 3ią kl. *return ticket 3/2.* — Wieczorem jest pociąg do Londynu o godz. 7.55 m. albo gdyby Pan mógł noc spędzić, to jest rano pociąg *8.30* m. — stacja Londyńska jest Fenchurch Street.

Może Pan zechce łaskawie mię uprzedzić kartą pocztową, która wysłana w sobotę wieczór, dojdzie mię w niedzielę rano.

Raz jeszcze dziękuję i z serdecznym uściskiem ręki zostaję z głębokim szacunkiem

K. Korzeniowski

List na arkusiku białego papieru listowego o wymiarach 15,4 × 20 cm, złożonym na pół, zapisanym na 4 stronicach. Atrament i pismo jak poz. 1.

3

2 Lipca 1911

Szanowny Panie.

Pamiętam doskonale odwiedziny Pana lat temu czternaście. Przypominam sobie także list od Pana, w parę dni po pańskiej wizycie, wzywający mię, bym takową trzymał w głębokiej tajemnicy. Przed kim i dlaczego, nie raczył mi Pan powierzyć. Będąc człowiekiem nie przyzwyczajonym skrywać nic ani w życiu, ani w myślach moich, przyznam, że wrażenie nie było przyjemne. Mogę jednak zapewnić Sz. Pana, żem mu dotrzymał sekretu przez wszystkie te lata, tym łatwiej, iż mię nikt o nic nie pytał. Zapewniam Pana, że ten niespodziewany list pański również pozostanie tajemnicą dla całego świata.

Zostaję, Sz. Panie, z należnym mu szacunkiem

Sługa *Konrad Korzeniowski*

List na arkusiku niebieskawego papieru listowego o wymiarach 26 × 20,7 cm opatrzonego firmowymi nadrukami u góry — po lewej stronie: „Telegrams:— / Station:— // Hamstreet", po prawej: „Capel House. / Orlestone / Nr Ashfrd": zapisanym po jednej stronicy. Atrament i pismo jak poz. 1 i 2.

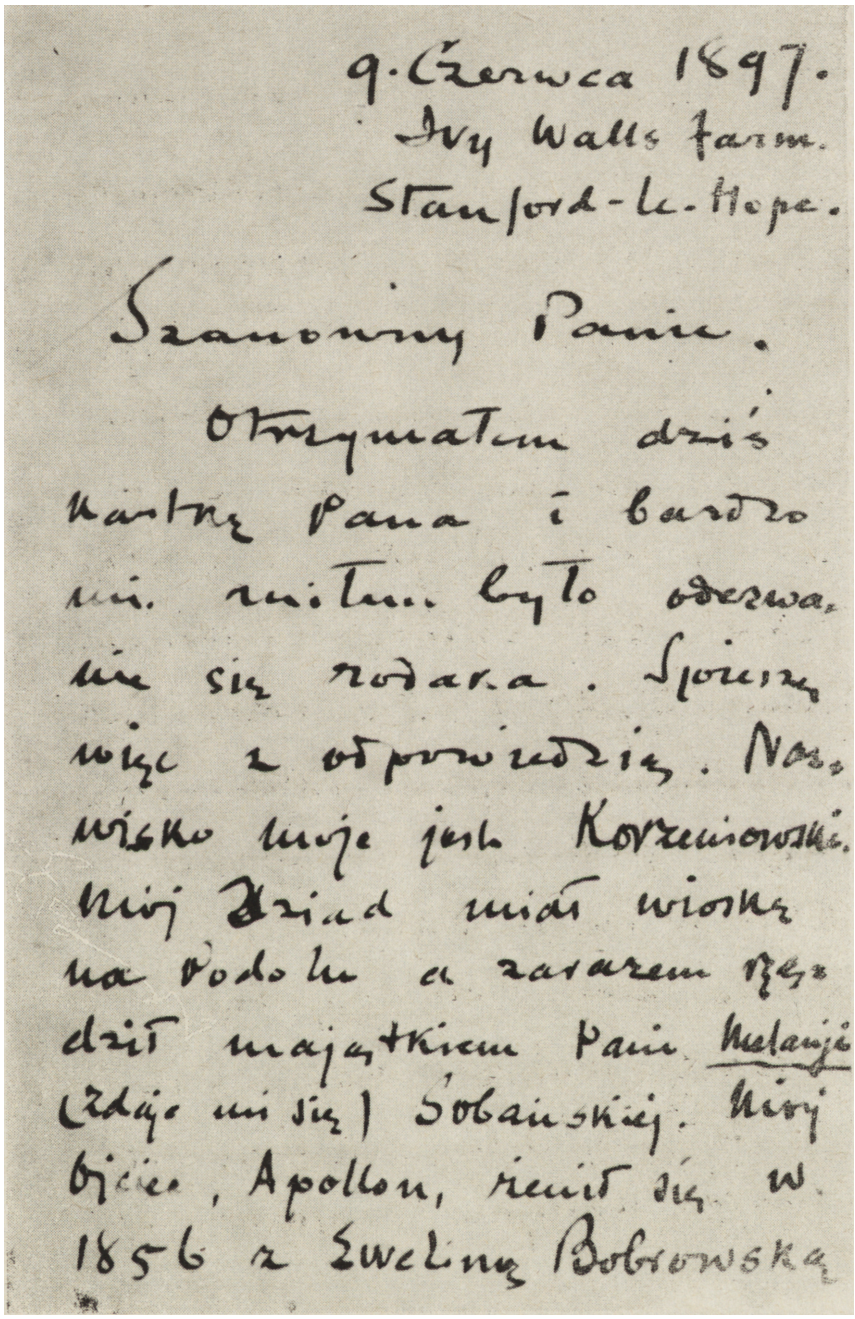

9. Czerwca 1897.
Ivy Walls farm.
Stanford-le-Hope.

Szanowny Panie.

Otrzymałem dziś kartkę Pana i bardzo mi miło. Było odezwać się rodaka. Spotkamy się z odpowiedzią. Nazwisko moje jest Korzeniowski. Mój dziad miał wioskę na Podolu a zarazem część majątkiem Pani Melanji (zdaje mi się) Sobańskiej. Mój ojciec, Apollon, ożenił się w 1856 z Eweliną Bobrowską

List z 9 czerwca 1897 (1)

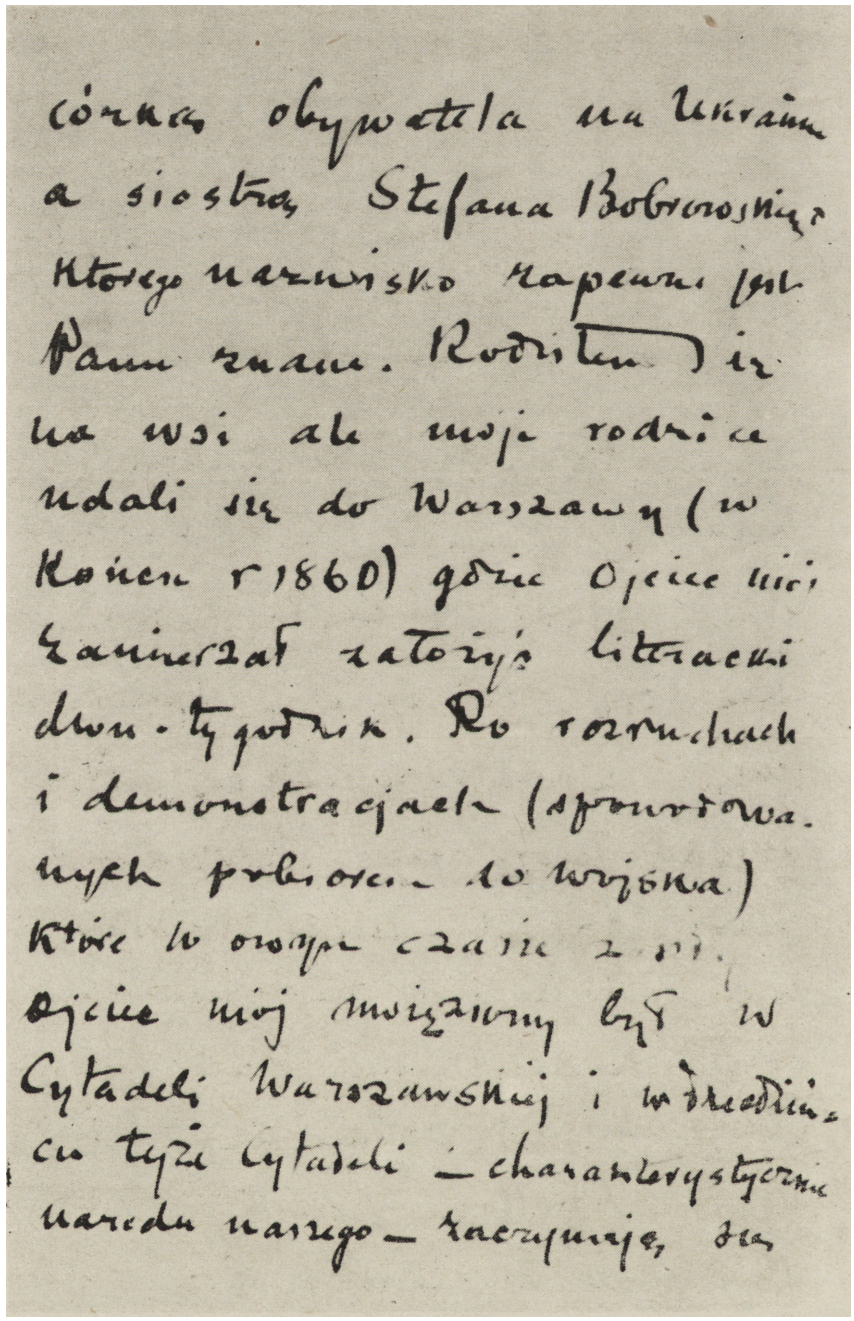

córką obywatela na Ukrainie
a siostrą Stefana Bobrowskiego
którego nazwisko zapewne jest
Panu znane. Rodziłem się
na wsi ale moje rodzice
udali się do Warszawy (w
końcu r 1860) gdzie Ojciec mój
zamierzał założyć literacki
dwu-tygodnik. Po rozruchach
i demonstracjach (spowodowa-
nych pobiorem do wojska)
które w owym czasie z od.
Ojciec mój uwięziony był w
Cytadeli Warszawskiej i w dziedzin-
cu tejże Cytadeli — charakterystycznie
narodu naszego — zaczynają się

List z 9 czerwca 1897 (2)

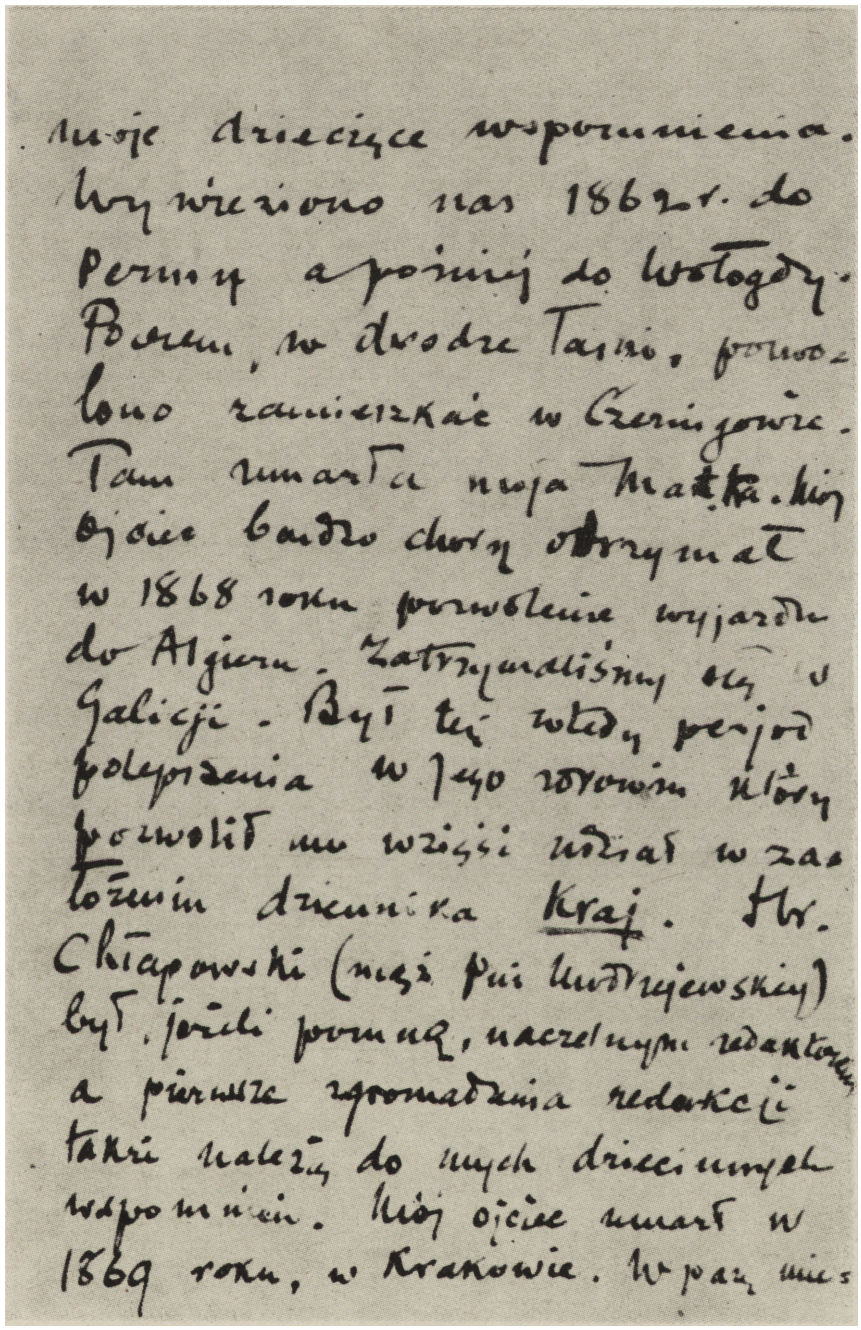

moje dziecięce wspomnienia.
Wywieziono nas 1862 r. do
Permy a później do Wołogdy.
Potem, w drodze łaski, pozwo-
lono zamieszkać w Czernigowie.
Tam umarła moja matka. Mój
ojciec bardzo chory otrzymał
w 1868 roku pozwolenie wyjazdu
do Algieru. Zatrzymaliśmy się w
Galicji. Był też wtedy okres
polepszenia w jego zdrowiu który
pozwolił mu wziąć udział w zało-
żeniu dziennika Kraj. Wł.
Chłapowski (mąż Pui Ludwiejewskiej)
był, jeśli pomnę, naczelnym redaktorem
a pierwsze zgromadzenia redakcji
takie należą do moich dziecinnych
wspomnień. Mój ojciec umarł w
1869 roku, w Krakowie. W pam mie-

List z 9 czerwca 1897 (3):

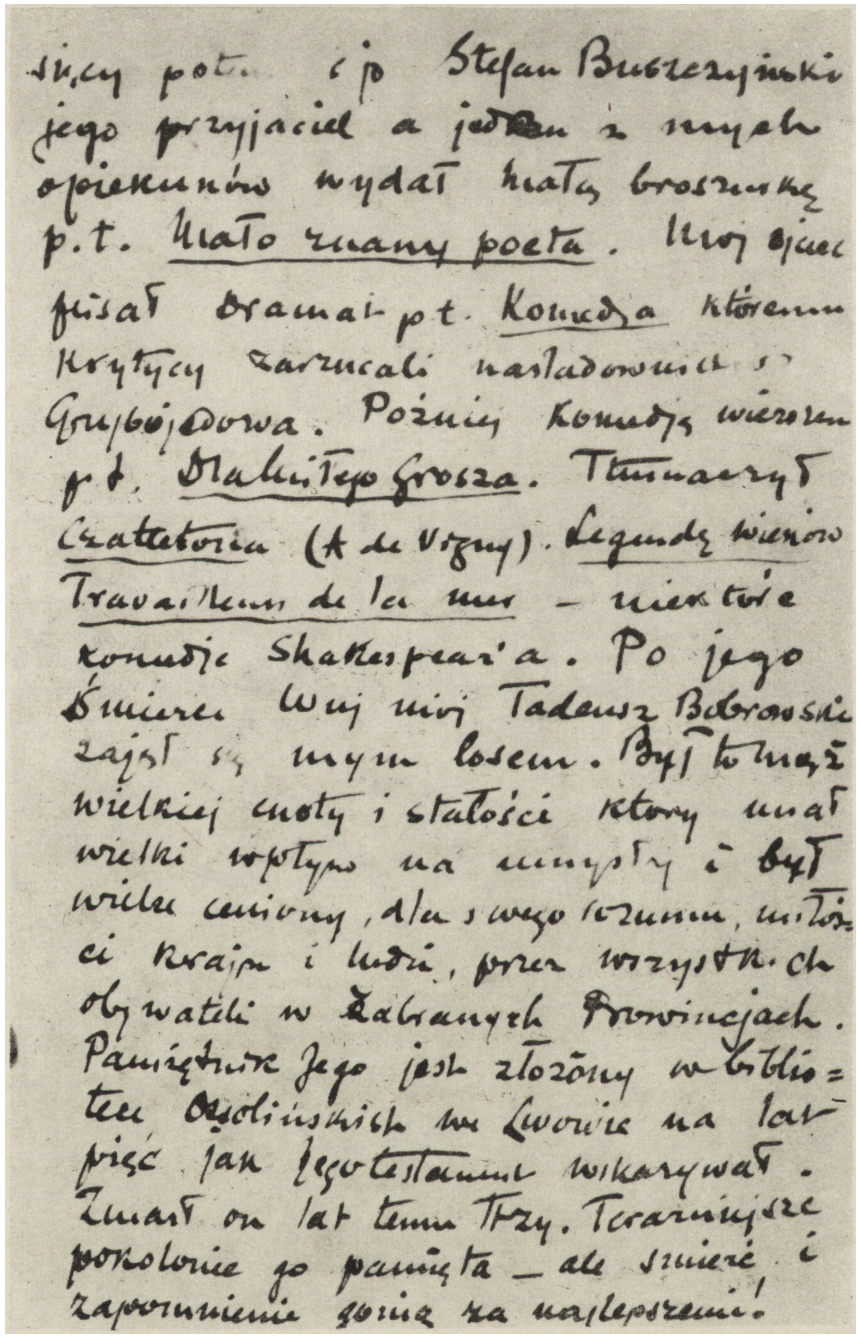

List z 9 czerwca 1897 (4)

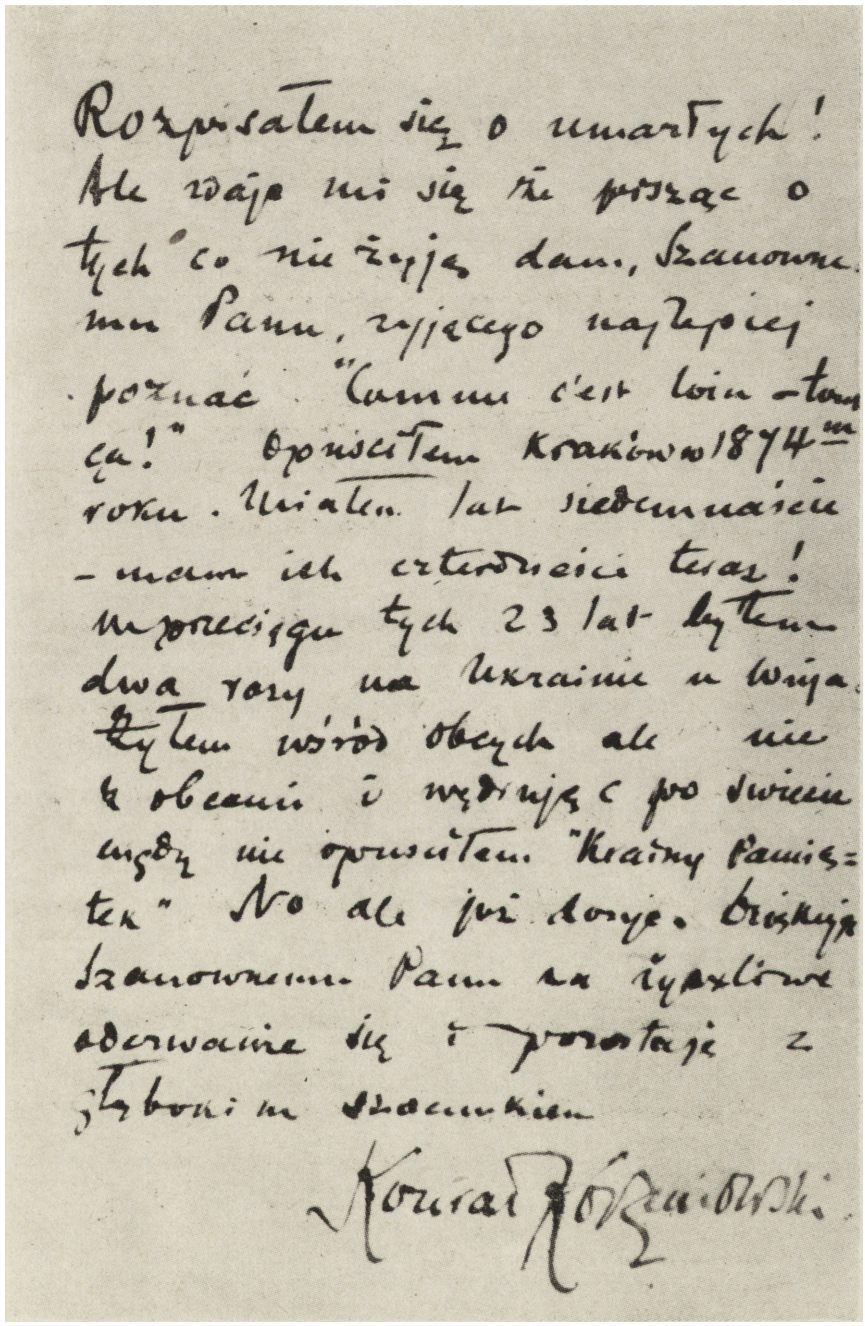

Rozpisałem się o umarłych!
Ale zdaje mi się że pisząc o
tych co nie żyją dam, Szanowne-
mu Panu, żyjącego najlepiej
poznać "Comme c'est loin – tou-
ça!" Opuściłem Kraków w 1874m
roku. Miałem lat siedemnaście
– mam ich czterdzieści teraz!
W przeciągu tych 23 lat byłem
dwa razy na Ukrainie u Wuja.
Żyłem wśród obcych ale nie
z obcemi i wędrując po świecie
nigdy nie opuściłem "Krainy Pamię-
tek" No ale już dosyć. Dziękuję
Szanownemu Panu za życzliwe
oderwanie się i pozostaję z
głębokim szacunkiem

Konrad Korzeniowski

List z 9 czerwca 1897 (5)

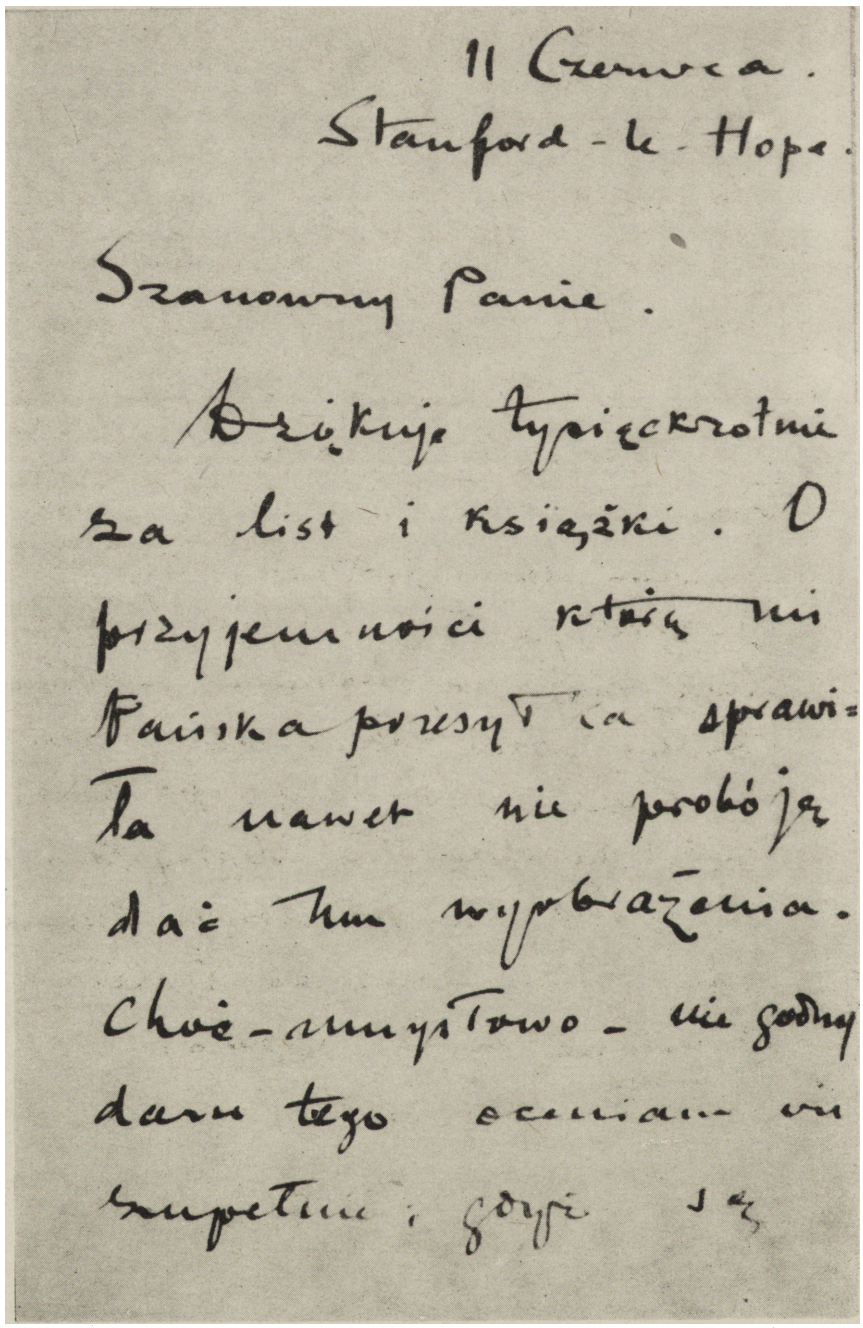

11 Czerwca.
Stanford-le-Hope.

Szanowny Panie.

Dziękuję tysiąckrotnie za list i książki. O przyjemności którą mi Pańska przesyłka sprawiła nawet nie próbuję dać Mu wyobrażenia. Choć - umysłowo - nie godny daru tego oceniam on zupełnie, gdyż są

List z 11 czerwca [1897] (1)

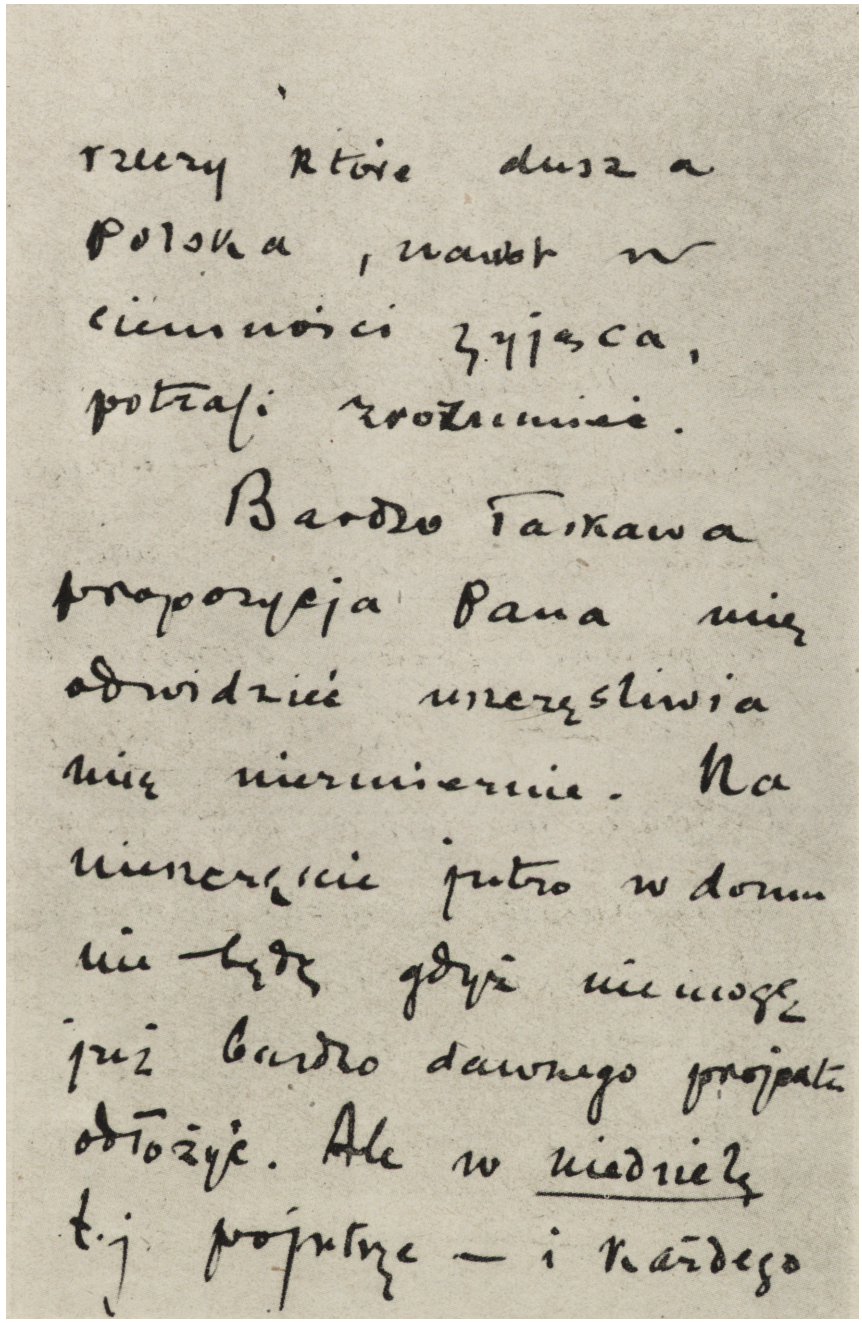

rzeczy które dusza
Polska, nawet w
ciemności żyjąca,
potrafi zrozumieć.

Bardzo łaskawa
propozycja Pana mię
odwidzić uszczęśliwia
mię niezmiernie. Na
nieszczęście jutro w domu
nie będę, gdyż nie mogę
już bardzo dawnego projektu
odłożyć. Ale w niedzielę
t.j. pojutrze — i każdego

List z 11 czerwca [1897] (2)

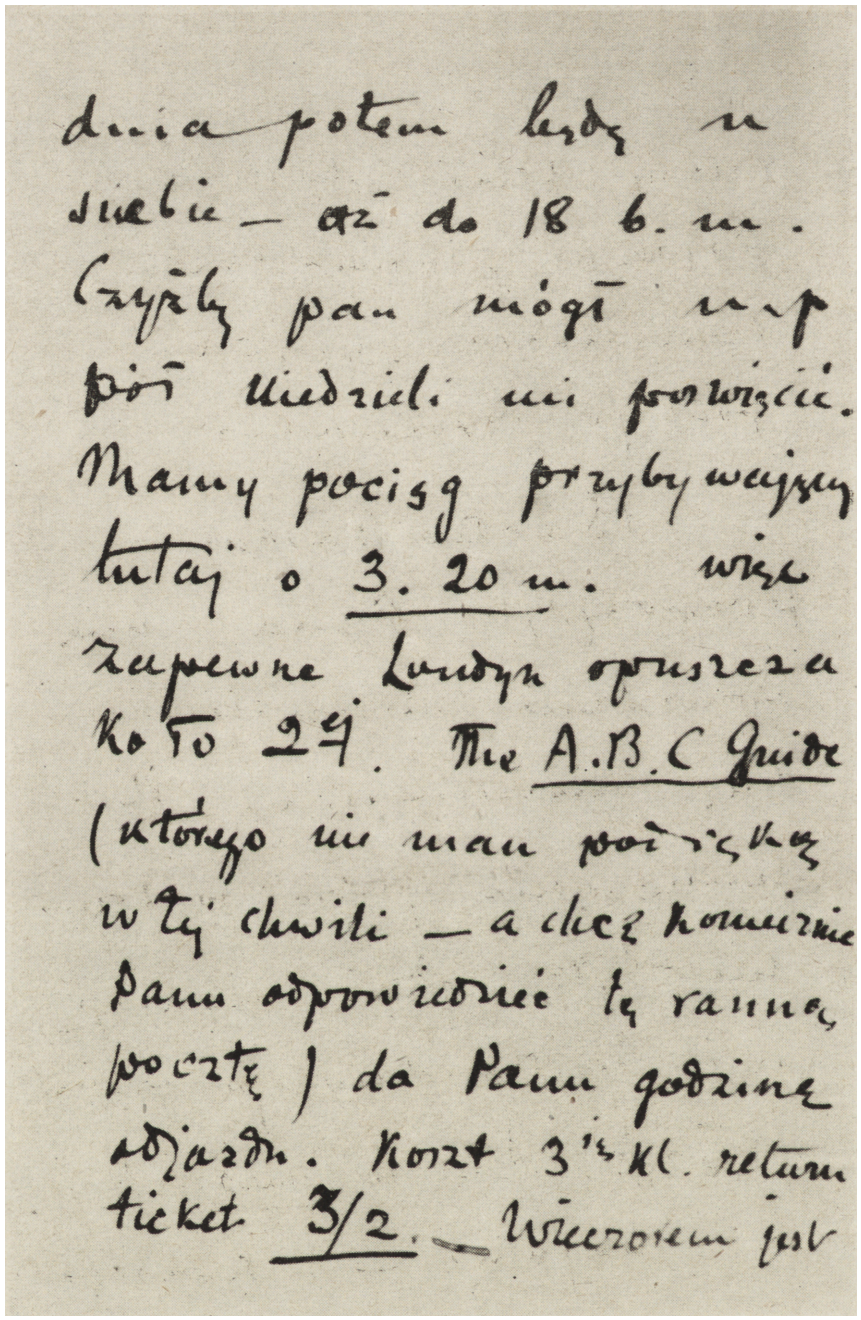

dnia potem będę u
siebie — aż do 18 b. m.
Czyżby pan mógł np
pół niedzieli mi poświęcić.
Mamy pociąg przybywający
tutaj o 3. 20 m. więc
zapewne Londyn opuszcza
koło 2ej. The A.B.C Guide
(którego nie mam pod ręką
w tej chwili — a chcę koniecznie
Panu odpowiedzieć tę ranną
pocztę) da Panu godzinę
odjazdu. Koszt 3ie kl. return
ticket 3/2. — Wieczorem jest

List z 11 czerwca [1897] (3)

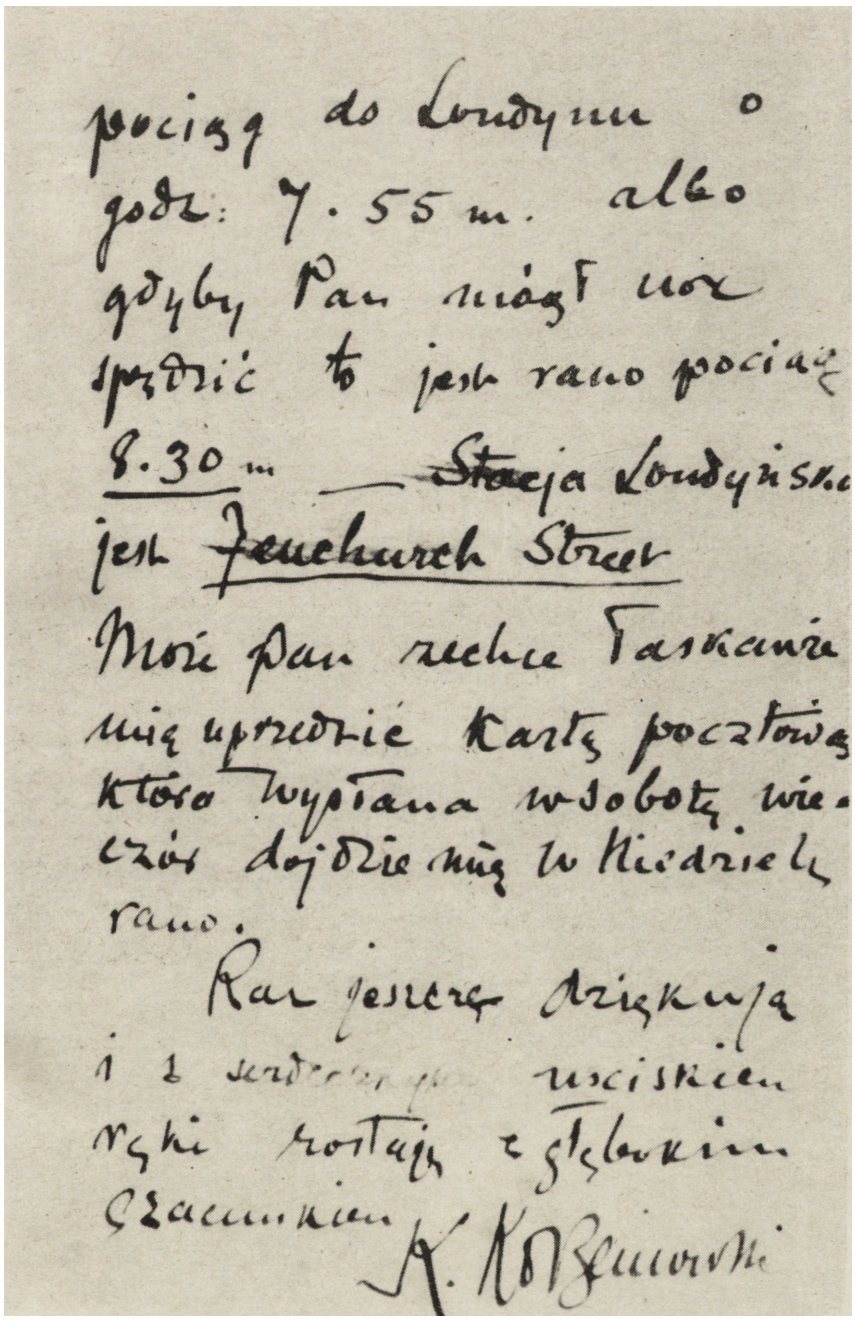

pociąg do Londynu o
godz: 7.55 m. albo
gdyby Pan mógł nas
spotkać to jest rano pociąg
8.30 m — ~~Stacja~~ Londyńska
jest Fenchurch Street
Może Pan zechce Państwo
mię uprzedzić kartą pocztową
która wysłana w sobotę wie-
czór dojdzie mię w Niedzielę
rano.
Pan Jessery dziękują
i z serdecznym uściskiem
ręki pozostaję z głębokim
szacunkiem
K. Korzeniowski

List z 11 czerwca [1897] (4)

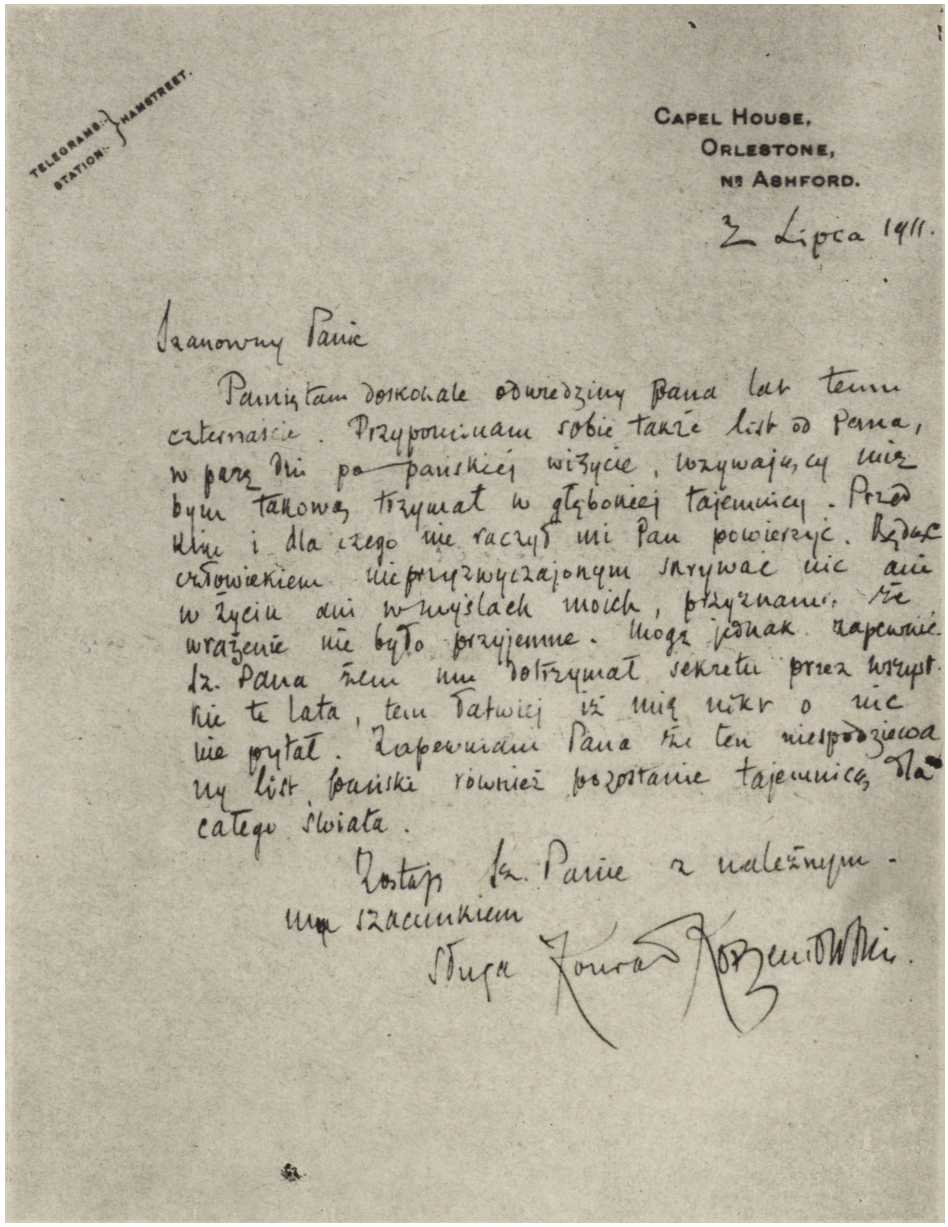

TELEGRAMS—HAMSTREET.
STATION—

CAPEL HOUSE,
ORLESTONE,
Nr ASHFORD.

2 Lipca 1911.

Szanowny Panie

Pamiętam doskonale odwiedziny Pana lat temu cztery. Przypominam sobie także list od Pana, w parę dni po pańskiej wizycie, wzywający mię bym takową trzymał w głębokiej tajemnicy. Przed kim i dla czego nie raczył mi Pan powiedzieć. Będąc człowiekiem nieprzyzwyczajonym skrywać nic ani w życiu ani w myślach moich, przyznam, że wrażenie nie było przyjemne. Mogę jednak zapewnić Sz. Pana, żem mu dotrzymał sekretu przez wszystkie te lata, tem łatwiej iż mię nikt o nic nie pytał. Zapewniam Pana że ten niespodziewany list pański również pozostanie tajemnicą dla całego świata.

Zostaję Sz. Panie z należnym
mym szacunkiem
Stary Konrad Korzeniowski.

List z 2 lipca 1911